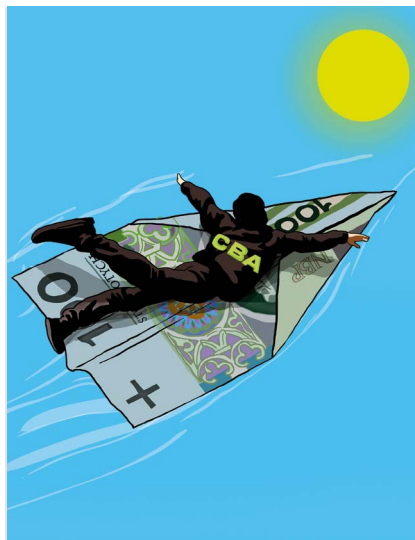




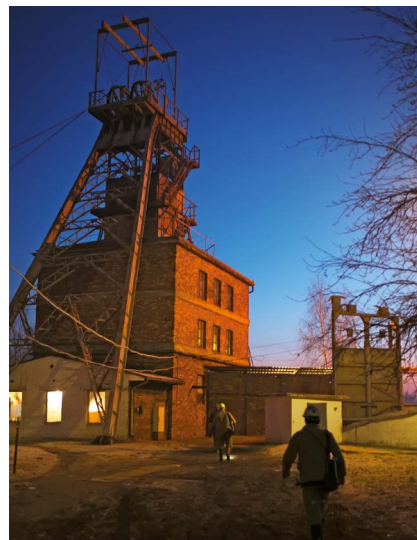
8

Auschwitz
nie spadł z nieba



16

CBA: wesoła służba



92

Koniec kopalni Piekary

8 Przesłanie Mariana Turskiego

Sondaż POLITYKI

- 12 Rafał Kalukin, Marcin Duma/IBRiS
Potencjał kontrkandydatów Dudy

Temat tygodnia

- 16 Violetta Krasnowska, Paweł Reszka
Tak się bawi CBA

Polityka

- 19 Ewa Siedlecka
Gdy władza nie wykonuje wyroków
- 22 Sławomir Sierakowski
Kim jest Borys Budka?
- 24 Robert Krasowski OGLĄD i POGLĄD
Zemsta Kaczyńskiego na salonie



Społeczeństwo

- 28 Marcin Kołodziejczyk
Stanisław Piotrowicz: biografia po linii partii
- 32 Rozmowa z mec. Karoliną Kuszlewicz o prawach zwierząt i tym, czy już czas wpisać je do konstytucji
- 35 Violetta Krasnowska
Kto chce zarobić na frankowiczach



Rynek

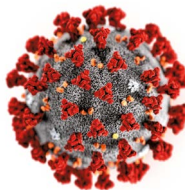
- 38 Cezary Kowanda **Zmierzch gotówki?**
- 40 Dominik Buttler
Eksperymenty ekonomiczne
- Świat**
- 44 Jędrzej Winiecki CHINY
Polityka w czasach zarazy
- 47 Tomasz Zalewski USA
Kwitnie kult Putina
- 50 Maciej Okraszewski KUBA
Lekarze, towar eksportowy

Historia

- 52 Oskar Myszor
Jak Polska wróciła nad Bałtyk
- 55 Andrzej Fedorowicz
Cud gospodarczy epoki Franco

Nauka

- 58 Paweł Walewski
Czy powinniśmy się bardzo bać nowego koronawirusa
- 61 Agnieszka Krzemińska
Cieężar garbu
- 66 NIE/PRAWDA, ŻE
Przegląd naukowych odkryć i przykrzyć



Ludzie i style

- 67 Aleksandra Żelazińska
Memowe wyzwanie Dolly Parton
- 70 Marcin Piątek
NBA: liga wielkoludów

Kultura

- 76 Rozmowa z Weroniką Gęsicką, laureatką Paszportu POLITYKI w dziedzinie sztuk wizualnych
- 80 Jakub Mejer
Chińskie inwestycje w afrykańską sztukę



- 82 Justyna Sobolewska
Moda na powieści z Auschwitz
- 85 KAWIARNIA LITERACKA
Anna Dziewit-Meller

Na własne oczy

- 92 Juliusz Ćwieluch
**fotografie Maga Ćwieluch
Kopalnia, która umarła po cichu**

Stałe rubryki

- 6 Mleczko i Mizerski
- 7 Ludzie i wydarzenia
- 43 Przegląd informacji rynkowych
- 72 Afisz • 94 Passent
- 86 Chutnik i Plebanek
- 87 Passent • 89 Tym
- 90 Do i od redakcji
- 98 Polityka i obyczaje



4 dni, 3 798 zł

Berlin i upadek muru dzielącego Europę

Zapraszamy na wycieczkę po Berlinie i miejscach związanych z historią muru berlińskiego. Spacerując po mieście przypomnimy sobie jego najnowszą historię oraz rolę jaką odegrał w zjednoczeniu Europy.

Program wycieczki: Dzień 1 Wyjazd z Warszawy do Berlina. Zakwaterowanie w hotelu na Alexanderplatz. **Dzień 2** East Side Gallery, nowe Muzeum Muru, Karl Marx Allé, Alexanderplatz i Muzeum NRD. **Dzień 3** Bernauer Strasse, Kościół Pamięci, Pałac Łez i Brama Brandenburska. **Dzień 4** Przejazd do Warszawy.

Wyjazdy z Warszawy 16/04 2020



8 dni, 5 598 zł

2 posiłki
dziennie

Rejs wzdłuż wybrzeża Chorwacji ze Splitu do Dubrownika

Program wycieczki: Dz. 1 Wylot z Warszawy do Splitu. Rejs na Hvar. **Dz. 2** Hvar. Park Narodowy Mljet. **Dz. 3** Rejs do Dubrownika i zwiedzanie Starego Miasta, wpisanego na listę UNESCO. **Dz. 4** Rejs z Dubrownika do miasta Trstenik. Przystanek na kąpiel przy wyspach Elafiti. **Dz. 5** Trstenik – Korcula. **Dz. 6** Korcula – Brac. Plaża Zlatni Rat i miasteczko Bol. **Dz. 7** Brac – Split. Spacer po mieście i Pałac Dioklecjana. **Dz. 8** Split. Powrót do domu.

Wylot z Warszawy 30/09 2020



10 dni, 5 998 zł

HOTELE
3, 4 i 5*

Śladami Aleksandra Wielkiego

Program wycieczki: Dz. 1 Wylot z Warszawy do Skopje, Macedonia. Zwiedzanie stolicy. **Dz. 2** Skopje – Ochryda. Degustacja win, zwiedzanie ruin w Stobi oraz Heraklei. **Dz. 3** Ochryda – zwiedzanie miasta i rejs po Jeziorze Ochrydzkim. **Dz. 4** Ochryda – Korcza, Albania. Klasztor św. Nauma, Drilon i stara dzielnica Korczy. **Dz. 5** Korcza – Saloniki, Grecja. Grobowiec Macedoński w Verginie i Pella, miasto narodzin Aleksandra Wielkiego. **Dz. 6** Saloniki – zwiedzanie miasta i czas wolny. **Dz. 7** Saloniki – Edirne, Turcja. Spacer wybrzeżem Morza Egejskiego i zwiedzanie Edirne. **Dz. 8** Edirne – Stambuł. Przyjazd do Stambułu i rejs po Bosforze. **Dz. 9** Stambuł. Zwiedzanie miasta - m.in. Błękitny Meczet, Sarkofag Aleksandra, plac Sultanahmet i miejscowy bazar. **Dz. 10** Czas wolny w Stambule. Wylot do Warszawy.

Wyloty z Warszawy 11/05 i 11/09 2020



13 dni, 11 998 zł

USA w rytmie jazzu i country

Poznaj czar południowych stanów Ameryki – od Atlanty po roztańczony Nowy Orlean, odwiedź Nashville – stolicę muzyki country, Memphis i Graceland związane z Elvisem Presleyem, destylarnię whisky Jack Daniel's oraz białe rezydencje Południa jak ze słynnej powieści "Przeminęto z wiatrem".

A tak wspomina wycieczkę Urszula Dudziak, która podróżowała z nami w październiku 2019: "Miałam życiową frajdę z dwutygodniowej wycieczki „Śladami muzyki” po południowych stanach Ameryki Północnej zorganizowanej przez Biuro Podróży Albatros Travel. Organizacja wspaniała, miejsca do zwiedzania wybrane genialnie a przewodnik Franek z ogromną wiedzą, przekazaną w zajmujący sposób, okraszony dowcipem i muzyką był dopełnieniem wyjątkowo udanej przygody. Polecam od serca".

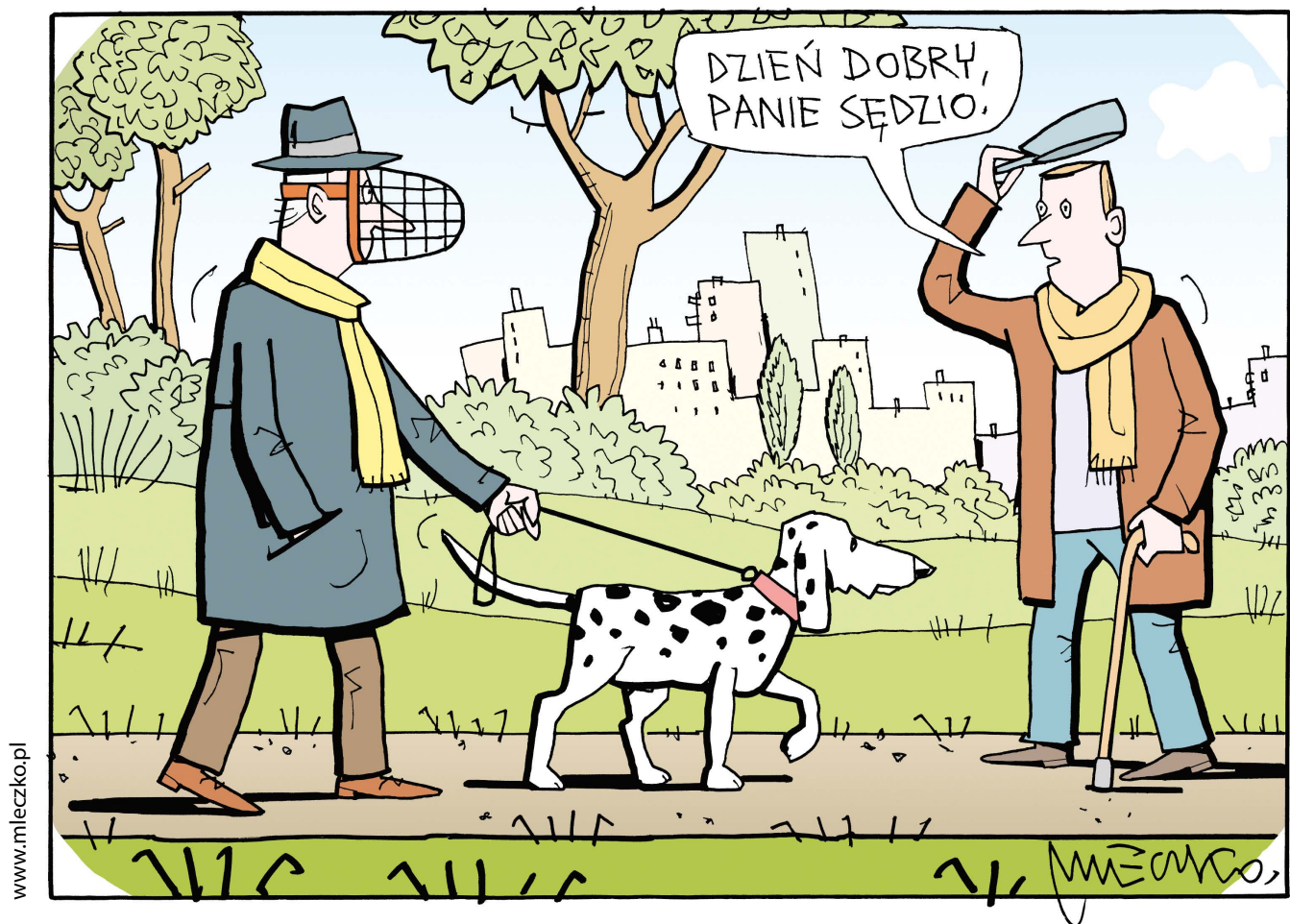
Wylot z Warszawy 11/10 2020



Cena zawiera: BILETY WSTĘPÓW, opiekę polskiego pilota, przeloty rejsowe / przejazdy autokarem z Warszawy i Katowic, zakwaterowanie w pokojach 2-os., wyżywienie i transport zgodnie z programem, ubezpieczenie podstawowe.

[Kup książkę](#)

Warszawa, ul. Marszałkowska 74
Katowice, Silesia City Center, ul. Chorzowska 107
Kod reklamy: PL05

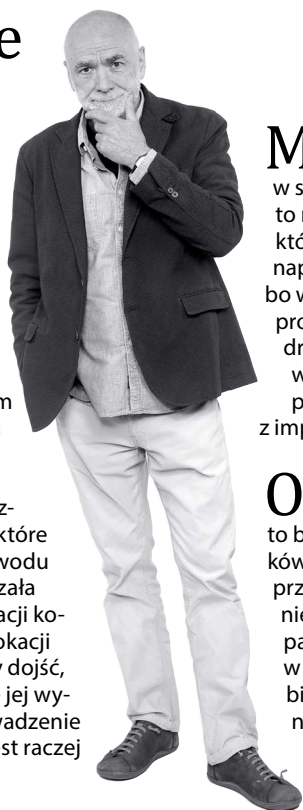


SŁAWOMIR MIZERSKI Z ŻYCIA SFER

Upojenie operacyjne

W działaniach operacyjnych CBA przeciwko małżeństwu Kwaśniewskich szczególnie bulwersująca jest rola alkoholu. Z zeznań „skruszonego” agenta Tomasza Kaczmarska wynika, że była to rola kierownicza, gdyż wiceszef CBA Maciej Wąsik i szef CBA Mariusz Kamiński polecenia dotyczące akcji „Krystyna” wydawali mu „podczas wspólnych imprez pod wpływem upojenia alkoholowego”. Jak twierdzi agent Tomek, na skutek poleceń upojonych szefów CBA zgodził się wytwarzać fałszywe, jak sam przyznaje, przeświadczenie, że dom w Kazimierzu Dolnym należy do Jolanty i Aleksandra Kwaśniewskich. „Kłamałem, bo na mnie naciskali” – wyznaje.

Na fakt spożywania przez Wąsika, Kamińskiego i Kaczmarska alkoholu w celach operacyjnych wskazują niektóre zdjęcia z imprez. Oczywiście nie twierdzę, że to z powodu upojenia kierownictwa CBA operacja „Krystyna” okazała się kompromitacją. Być może alkohol był do tej operacji konieczny. Może gdyby go nie spożywano, to do prowokacji wymierzonej w Kwaśniewskich w ogóle nie mogłoby dojść, bo na trzeźwo Wąsik z Kamińskim nie byłoby w stanie jej wymyślić. Zdaniem specjalistów wymyślenie i przeprowadzenie takiej operacji w warunkach absolutnej trzeźwości jest raczej mało prawdopodobne.



Można Wąsika i Kamińskiego lubić, a nawet podziwiać, ale trudno pochylać to, że mogli prowadzić CBA w stanie nietrzeźwym. Rozumiem, że praca operacyjna to nie zabawa, tylko twarda, męska przygoda, i że niektórych poleceń nie da się na trzeźwo wydać, ale jeśli się napili, powinni odpocząć, a nie brać się do kierowania, bo wiadomo, do czego kierowanie „na podwójnym gazie” prowadzi. A ponieważ nieudana akcja „Krystyna” była najdroższą operacją w historii CBA, uważam, że mamy prawo wiedzieć, co Wąsik, Kamiński i Kaczmarek konkretnie pili, czym zakąszali i kto za to płacił. Zwłaszcza że zdjęcia z imprez pokazują, że pili jawnie, a nie „pod przykrywką”.

O ile zeznania agenta Tomka na temat metod pracy byłych pisowskich szefów CBA specjalnie mnie nie dziwią, to bardzo dziwią mnie katoryczne stwierdzenia polityków opozycji, że „PiS nie jest w stanie agenta Tomka się wyprzeć”. Ferowanie tego rodzaju wyroków przed zakończeniem śledztwa jest trochę pochopne, a poza tym krzywdzi partię Jarosława Kaczyńskiego. Jak wiadomo, partia ta w ostatnich latach bez trudu wyparła się wielu afer i osób biorących w nich udział, dlatego teraz także oczekuję stanowczego oświadczenia rzecznika PiS, że agent Tomek jest wewnętrznym problemem PO, a jego konfabulacje to element gry o przywództwo w tym ugrupowaniu.

To było do świata



Mariusz Janicki

Nie milkną echa po wystąpieniu Mariana Turskiego podczas rocznicy wyzwolenia obozu Auschwitz. Przekaz streszczający się we frazie: nie bądź obojętny wobec zła, bo ono, nawet kiedy wydaje się z początku małe i do zniesienia, może prowadzić do wielkiej zbrodni, okazał się uniwersalny. Od razu wszedł też do ogólnego obiegu – wiceprzewodnicząca Komisji Europejskiej Věra Jourová, otwierając ostatnio konferencję na Malcie poświęconą zagrożeniom związanym z dezinformacją w sferze publicznej, kilka razy powołała się na przemowę Mariana Turskiego.

Bo było w niej coś głęboko chwytającego za serce, tak że chciało się jej wysłuchać kilka razy. Uruchamiała refleksje nad współczesnością; pełną konfliktów, szukającą moralnej busoli, gdzie rodzą się coraz większe obawy o przyszłość. A zarazem panuje przekonanie, że nic naprawdę złego zdarzyć się nie może, że zbiorowe szaleństwo, dyktatury, komory gazowe były kiedyś, ale przecież nie teraz – w epoce Facebooka i selfie. Turski, świadek i ofiara najgorszych momentów historii, potrząsa właśnie tym przekonaniem, mówi: uważajcie, bo wszystko może się zacząć od tego, że pewnym ludziom urzędowo zakazuje się siadania na pewnych ławkach albo przynależności do towarzystw śpiewaczych.

To tylko przykłady, nie musi chodzić o ławki czy śpiewanie, ale zasada zawsze jest taka sama: ktoś ma większe prawa, a ktoś mniejsze. Bo tak, bo tego chce większość, demos, a więc to jest właśnie czysta demokracja. Turski powiedział: otóż nie, bo jest jeszcze przyzwoitość, umowy społeczne, prawa mniejszości. Systemy, które tych wartości nie respektują, nie mogą nazywać się demokracjami, nie są z naszego kręgu cywilizacyjnego, wchodzą na – całkiem dosłownie – śmiertelnie niebezpieczną drogę. Na początku można to zatrzymać, ale wtedy często nie ma świadomości zagrożenia. Kiedy ta świadomość się pojawia, bywa za późno.

To, co powiedział Turski, więzień getta, potem obozu koncentracyjnego, uczestnik marszu śmierci, dotyczy potencjalnie każdego kraju, wszystkich społeczeństw. Nie przeszkodziło to w odczytaniu jego mowy jako wymierzonej po prostu w rządy PiS. Prawicowy publicysta Jacek Karnowski zaatakował dyrektora Państwowego Muzeum w Oświęcimiu, pytając, czy „wiedziała, że Marian Turski wygłosi tam mocno polityczne wystąpienie”, „czy uważa, że zastawianie takich pułapek na głowę państwa polskiego jest fair”, „czy uprzedzono prezydenta, że szykowana jest dla niego tak szczególna, bardzo niebezpieczna w obecnym kontekście międzynarodowym, pułapka?”. I wreszcie: „nie wiemy czy (dyrekcja Auschwitz) miała wgląd w przemówienia więźniów, ale wiemy, że milczenie w tej sprawie jest zgodą na tego typu praktyki”. Dodał, że Turski buduje tezę, iż reforma wymiaru sprawiedliwości jest właściwie tym samym, co działania nazistowskich władz w latach 30.

Sugestia, że ktoś powinien był wcześniej przejrzeć wystąpienia ocalałych z Auschwitz, aby ci nie obrazili uczuć siedzących na widowni ludzi władzy, jest kuriozalna, jednak widać,

że komuś mieści się w wyobraźni. Ale też przykład ten pokazuje, jak można alergicznie odczytać takie, zdawałoby się neutralne, stwierdzenia, jak: poszanowanie konstytucji, równość, umowy społeczne, prawa człowieka, niezgoda na kłamstwa historyczne i brak tolerancji. Co się musiało stać w Polsce przez ostatnie lata, i taki humanistyczny elementarz jest postrzegany przez niektórych jako atak na prezydenta, władzę, całe państwo?

Gdyby główną treścią wystąpienia Mariana Turskiego była krytyka Andrzeja Dudy czy Zbigniewa Ziobry, to świat raczej by się tym aż tak bardzo nie zainteresował. Trzeba zachować proporcje, nie wszystko kręci się wokół „reformy sądownictwa” (o jej kolejnych odsłonach piszemy na s. 19). Jeżeli jednak nożyce PiS się odezwały, to może jest coś na rzeczy, ale to bardziej problem obozu rządzącego niż Turskiego. On mówił do świata, w tym rzecz jasna do Polski.

Wistocie chodzi o wolność, która wymaga czujności wobec choćby małych śladów autorytarnego zapaszk. Wrażliwość na ten zapach jest różna. Bywa, że długo go nie czuć. Wszystko odbywa się niby normalnie, ludzie są ogólnie zadowoleni, nie zwracają uwagi na ustrojowe szczegóły, prawne detale, „nowelizacje ustaw”. Nam nie dzieje się krzywda, jakoś się kręci. Ci, którym jest gorzej, może na to zasłużyli, niech nas w to nie wciągają, my chcemy „normalnie żyć”. Jeśli ktoś podpadnie władzy, to jego wina, mógł się zachować rozsądnie, tak jak wszyscy. Każdy może przyłączyć się do wspólnoty, a jeśli tego nie robi, to na swój koszt. Nie da się żyć poza nią, jej racjami, symbolami i idolami.

Ale Marian Turski, jak można odczytać jego przekaz, zadaje pytanie: a co w przypadku, kiedy właśnie ta wspólnota, gdziekolwiek na świecie, myli się, moralnie błądzi, nadużywa swojej „większości”? Jeśli uświeta krzywdzące stereotypy, ksenofobię uznaje za patriotyzm, szuka wrogów tylko po to, aby się umocnić? Co mają zrobić ci, którzy w tej zadekretowanej odgórnie wspólnocie się nie zmieścili – podporządkować się, milczeć, wyjechać, dać się zamknąć, zginać? Ileż było już takich historii. Kiedy powstaje zjednoczona „moralna większość”, reszta musi mieć się zawsze na baczności.

Takie przemyślenia przekazane szerokiej publiczności przez Mariana Turskiego, a także cała jego wcześniejsza działalność na rzecz zgody między narodami, stały się podstawą do zgłoszenia go do Pokojowej Nagrody Nobla (treść uzasadnienia na s. 8). Człowiek, który miał umrzeć tylko z powodu „niewłaściwej” narodowości i który potem robił wszystko, aby nie ulec resentymentom, a przeciwnie – szukał tego, co ludzi łączy – jest oczywistym kandydatem do tego honorowego zaszczytu. Powiedział nam to, czego nigdy nie powinniśmy zapomnieć: niesprawiedliwości, krzywdy i wojny da się uniknąć, trzeba być tylko uważnym i nieobojętnym.

Jan Koza

BREXIT!



Grupa polskich i zagranicznych osobistości zgłosiła Mariana Turskiego do Pokojowej Nagrody Nobla.

Apel: NOBEL dla Mariana Turskiego!

Przemówienie Mariana Turskiego, wygłoszone podczas obchodów 75. rocznicy wyzwolenia obozu zagłady Auschwitz-Birkenau, niesłychanie poruszyło polską i światową opinię publiczną (drukujemy je obok). Transmisję i retransmisję oglądały miliony widzów, także na innych kontynentach; słowa Mariana Turskiego cytowały obszernie największe światowe media. Setki tysięcy osób przesyłały sobie i komentowały to niezwykle wystąpienie w mediach społecznościowych. W naszej redakcji wciąż otrzymujemy telefony i maile z prośbą, aby podziękować Panu Turskiemu.

Siłą tego przesłania było nie tylko osobiste świadectwo ocalałego z Auschwitz, ale to, że Marian zaadresował swoje słowa przede wszystkim do pokolenia „dzieci i wnuków”, przypominając, że pogarda i nietolerancja wobec „innych” rodzi się powoli, często w sposób niezauważony. Tam, gdzie łamane są prawa człowieka, gdzie politycy manipulują historią i podsycają społeczne konflikty, gdzie ludzie pozostają obojętni na dyskryminację mniejszości – tam wciąż, także dziś, może pojawić się przemoc. Marian Turski, w imieniu coraz mniej licznej grupy „tych, którzy przeżyli”, apelował o zachowanie czujności i wrażliwości na zło, aby nie dać się odrodzić wojnie i nienawiści. Trudno sobie wyobrazić bardziej przejmujące wezwanie do pokoju między ludźmi niż to wypowiedziane przez naocznego świadka największej zbrodni w dziejach. Sądzymy, że w roku 75-lecia zakończenia tamtej ludobójczej wojny Pokojowa Nagroda Nobla powinna trafić w ręce Ocalałego z Auschwitz, a Marian Turski jest tego szczególnie godzien.

Przypomnijmy, że Marian Turski jest jednym z głównych twórców, organizatorów, założycieli i szefem rady Muzeum Historii Żydów Polskich Polin – pomyślanego nie jako muzeum śmierci i zagłady, ale życia, wielowiekowego złączenia losów mieszkających na tej samej ziemi Polaków i Żydów. Mówił o przesłaniu muzeum: „Holokaust był w naszych myślach obecny, bo jeśli się zobaczy, zrozumie, ogarnie wyobraźnią, jak wyglądało życie żydowskie w Polsce przez tysiąc lat, tym bardziej zrozumie się, jakim ciosem była Zagłada”.

Od wielu lat w swojej misji świadka historii, mimo swoich 93 lat, Marian podróżuje, a właściwie pielgrzymuje po świecie: jego

przemówienia na forum Zgromadzenia Ogólnego ONZ, UNESCO, wielu światowych organizacji i fundacji, były słuchane i odbierane jako swoisty testament Pokolenia Holokaustu, głos przestrogi, ale i nadziei.

„Najgorsze było upokorzenie” – opowiadał w ONZ o swoim pobycie w Auschwitz. „To, że nie byłeś traktowany jak istota ludzka. Zwłaszcza jeżeli byłeś Żydem i właśnie dlatego, że byłeś Żydem, byłeś traktowany nie jak istota ludzka, byłeś insektem – wszą, pluskwą, karaluchem. I co ci ludzie robią z insektami, wszami, pluskwami i karaluchami? Depczą po nich, rozgniatają, zabijają je” – mówił, ale dopowiadał: „Jeśli mielibyśmy wybrać jedną lekcję, jedno lub dwa słowa, które mielibyście powiedzieć młodym ludziom żyjącym dzisiaj, to ja powiedziałbym: empatia i współczucie. To one są najważniejsze w życiu”.

Marian sam jest dziennikarzem, historykiem, patronem i promotorem licznych książek i badań z dziedziny historii najnowszej, był członkiem Międzynarodowego Komitetu Oświęcimskiego, Żydowskiego Instytutu Historycznego; od 60 lat jest szefem działu historii POLITYKI. Jest – jak podkreśla – jednocześnie Żydem i Polakiem, jednym z ostatnich synów zamordowanego narodu.

Nie wiemy, czy ma szansę otrzymać Pokojową Nagrodę Nobla; wierzymy, że powinien, ale ważny jest sam fakt zgłoszenia i poparcia dla Jego kandydatury. Chcemy o to poparcie prosić różne osobistości i środowiska. W dzisiejszym skonfliktowanym, rozedrganym świecie mało kto tak bardzo zasługuje na Pokojową Nagrodę Nobla, jak Człowiek, który wziął na siebie i wypełnia najcięższe dziedzictwo: obowiązek bycia głosem tych, którym na zawsze głos odebrano – Marian Turski.

Prosimy o głosy poparcia na adres e-mail: kontakt@polityka.pl.

REDAKCJA

W momencie zamykania tego numeru inicjatywę tę wsparło 1500 osób, wśród nich wiele osobistości, m.in.: Agnieszka Holland, Olga Tokarczuk, Józef Hen, Jerzy Pilch, Adam Bodnar, Adam Daniel Rotfeld, Władysław Teofil Bartoszewski, przewodniczący zarządu Stowarzyszenia Żydowski Instytut Historyczny w Polsce Piotr Wiślicki, ambasador Luksemburga Conrad A. Bruch, Adam Wajrak, Maja Komorowska, Marek Kondrat, prof. Marcin Kula, prof. Andrzej Friszke, prof. Tomasz Nałęcz, prof. Paweł Machcewicz, Konstanty Gebert, sędzia TK prof. Mirosław Wyrzykowski.

MARIAN TURSKI

AUSCHWITZ nie spadł z nieba

SZANOWNI ZGROMADZENI, PRZYJACIELE, jestem jednym z tych jeszcze żyjących i nielicznych, którzy byli w tym miejscu niemal do ostatniej chwili przed wyzwoleniem. 18 stycznia zaczęła się moja tzw. ewakuacja z obozu Auschwitz, która po sześciu i pół dniach okazała się Marszem Śmierci dla więcej niż połowy moich współwięźniów. Byliśmy razem w kolumnie 600-osobowej. Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa nie doczekam już następnego jubileuszu. Takie są ludzkie prawa.

Dlatego wybaczyć mi, że w tym, co będę mówił, będzie trochę wzruszenia. Oto, co chciałbym powiedzieć przede wszystkim mojej córce, mojej wnuczce, której dziękuję, że jest tu, na sali, mojemu wnukowi: chodzi mi o tych, którzy są rówieśnikami mojej córki, moich wnuków, a więc o nowe pokolenie, zwłaszcza najmłodsze, zupełnie najmłodsze, młodsze nawet od nich.

Kiedy wybuchła wojna światowa, byłem nastolatkiem. Mój ojciec był żołnierzem i został ciężko postrzelony w płuca. To był dramat dla naszej rodziny. Moja matka pochodziła

z pogranicza polsko-litewsko-białoruskiego, tam armie się przewalały, tam i nazad łupiły, grabiły, gwałciły, paliły wioski, żeby nie zostawić nic tym, którzy przyjdą po nich. A więc można powiedzieć, że wiedziałem z pierwszej ręki, od ojca i od matki, co to jest wojna. Ale mimo wszystko, chociaż to było tylko 20, 25 lat, wydawało się to tak odległe jak polskie powstania XIX w., jak rewolucja francuska.

KIEDY DZISIAJ SPOTYKAM SIĘ Z MŁODYMI, zdaję sobie sprawę, że po 75 latach wydają się troszkę znużeni tym tematem: i wojna, i Holokaust, i Shoah, i ludobójstwo. Rozumiem ich. Dlatego obiecuję wam, młodzi, że nie będę opowiadał wam o moich cierpieniach. Nie będę wam opowiadał o moich przeżyciach, moich dwóch Marszach Śmierci, o tym, jak kończyłem wojnę, ważąc 32 kilogramy, na skraju wyczerpania i życia. Nie będę opowiadał o czymś, co było najgorsze, czyli o tragedii rozstania z najbliższymi, kiedy po selekcji przeczuwałeś, co ich czeka. Nie, nie będę o tym mówił. Chciałbym z pokoleniem mojej córki i pokoleniem moich wnuków porozmawiać o was samych.

Widzę, że jest między nami pan prezydent Austrii Alexander Van der Bellen. Pamięta pan, panie prezydencie, kiedy gościł pan mnie i kierownictwo Międzynarodowego Komitetu Oświęcimskiego, kiedy mówiliśmy o tamtych czasach. W pewnym momencie użył pan takiego sformułowania: „Auschwitz ist nicht vom Himmel gefallen”. Auschwitz nie spadł z nieba. Można powiedzieć, jak to się u nas mówi: oczywista oczywistość.

NO JASNE, ŻE NIE SPADŁ Z NIEBA.

Może się to wydawać banalnym stwierdzeniem, ale jest w tym głęboki i bardzo ważny do zrozumienia skrót myślowy. Przenieśmy się na chwilę myślami, wyobraźnią we wczesne lata 30. do Berlina. Znajdujemy się prawie w centrum miasta. Dzielnica nazywa się Bayerisches Viertel, Bawarska Dzielnica. Trzy przystanki od Kudammu, ogrodu zoologicznego. Tam, gdzie dziś jest stacja metra, jest Bayerischer Park – park Bawarski. I oto jednego dnia w tych wczesnych latach 30. na ławkach pojawia się napis: „Żydom nie wolno siadać na tych ławkach”. Można powiedzieć: nieprzyjemne, nie fair, to nie jest OK, ale w końcu jest tyle ławek dookoła, można usiąść gdzieś indziej, nie ma nieszczęścia.

Była to dzielnica zamieszkała przez inteligencję niemiecką pochodzenia żydowskiego, mieszkali tam Albert Einstein, noblistka Nelly Sachs, przemysłowiec, polityk, minister spraw zagranicznych Walter Altenau. Potem w pływalni pojawił się napis: „Żydom zabroniony wstęp do tej pływalni”. Można znów powiedzieć: nie jest to przyjemne, ale Berlin ma tyle miejsc, gdzie można się kąpać, tyle jezior, kanałów, prawie Wenecja, więc można gdzieś indziej.

Jednocześnie gdzieś pojawia się napis: „Żydom nie wolno należeć do niemieckich związków śpiewaczych”. No to co? Chcą śpiewać, muzykować, niech zbiorą się oddzielnie, będą śpiewali. Potem pojawia się napis i rozkaz: „Dzieciom żydowskim, niearyjskim nie wolno bawić się z dziećmi niemieckimi, aryjskimi”. Będą się bawiły same. A potem pojawia się napis: „Żydom sprzedajemy chleb i produkty żywnościowe tylko po godzinie 17”. To już jest utrudnienie, bo jest mniejszy wybór, ale w końcu po godzinie 17 też można robić zakupy.

UWAGA, UWAGA, ZACZYNAJEMY SIĘ OSWAJAĆ Z MYŚLĄ, ŻE MOŻNA KOGOŚ WYKLUCZYĆ, że można kogoś stygmatyzować, że można kogoś wyalienować. I tak powolutku, stopniowo, dzień za dniem, ludzie zaczynają się z tym oswajać – i ofiary, i oprawcy, i świadkowie, ci, których nazywamy *bystanders*, zaczynają przywykać do myśli i do idei, że ta mniejszość, która wydała Einsteina, Nelly Sachs, Heinricha Heinego, Mandelsonów, jest inna, że może być wypchnięta ze społeczeństwa, że to są ludzie obcy, że to są ludzie, którzy roznoszą zarazki, epidemie. To już jest straszne, niebezpieczne. To jest początek tego, co za chwilę może nastąpić.

Władza wczesna z jednej strony prowadzi sprytną politykę, bo np. spełnia żądania robotnicze. 1 maja w Niemczech nigdy nie był świętowany – oni, proszę bardzo. W dzień wolny od pracy wprowadzają Kraft durch Freude [„siła przez radość”]. A więc element wczasów robotniczych. Potrafią przezwyciężyć bezrobocie, potrafią zagrać na godności narodowej: „Niemcy, podnieście się ze wstydu wersalskiego. Przywróćcie swoją dumę”. A jednocześnie ta władza widzi, że ludzi tak powoli ogarnia znieczulica, obojętność. Przestają reagować



Marian Turski podczas poruszającego przemówienia.

na zło. I wtedy ta władza może sobie pozwolić na dalsze przyspieszenie procesu zła.

I potem następuje już gwałtownie, a więc: zakaz przyjmowania Żydów do pracy, zakaz emigracji. A potem nastąpi szybko wysyłanie do gett: do Rygi, do Kowna, do mojego getta, łódzkiego getta – Litzmannstadt. Skąd większość zostanie potem wysłana do Kulmhofu, Chełmna nad Nerem, gdzie zostanie zamordowana gazami spalinowymi w ciężarówkach, a reszta trafi do Auschwitz, gdzie zostanie wymordowana cyklonem B w nowoczesnych komorach gazowych. I tutaj sprawdza się to, co powiedział pan prezydent: „Auschwitz nie spadł nagle z nieba”. Auschwitz tupał, dreptał małymi kroczkami, zbliżał się, aż stało się to, co stało się tutaj.

Moja córko, moja wnuczko, rówieśnicy mojej córki, rówieśnicy mojej wnuczki – możecie nie znać nazwiska Primo Levi. Primo Levi był jednym z najsłynniejszych więźniów tego obozu. Primo Levi użył kiedyś takiego sformułowania: „To się wydarzyło, to znaczy, że się może wydarzyć. To znaczy, że się może wydarzyć wszędzie, na całej ziemi”.

PODZIEŁ SIĘ Z WAMI JEDNYM OSOBISTYM WSPOMNIENIEM:

w 1965 r. byłem na stypendium w Stanach Zjednoczonych, w Ameryce, i wtedy był szczyt batalii o prawa ludzkie, o prawa obywatelskie, o prawa dla ludności afroamerykańskiej. Miałem zaszczyt brać udział w marszu z Martinem Lutherem Kingiem z Selmy do Montgomery. I wtedy ludzie, którzy dowiadawali się, że byłem w Auschwitz, pytali mnie: „Jak myślisz, to chyba tylko w Niemczech coś takiego mogło być? Czy mogłoby być gdzie indziej?”. I ja im mówiłem: „To może być u was. Jeżeli się łamie prawa obywatelskie, jeżeli się nie docenia praw mniejszości, jeżeli się je likwiduje, jeżeli nagina się prawo, tak jak to czyniono w Selmie, wtedy to się może zdarzyć”. Co zrobić? „Wy sami – mówiłem im – jeśli potraficie obronić konstytucję, wasze prawa, wasz porządek demokratyczny, broniąc praw mniejszości – wtedy potrafcie to pokonać”.

My w Europie w większości wywodzimy się z tradycji judeo-chrześcijańskiej. Zarówno ludzie wierzący, jak i niewierzący przyjmują jako swój kanon cywilizacyjny dziesięcioro przykazań. Mój przyjaciel, prezydent Międzynarodowego Komitetu Oświęcimskiego Roman Kent, który przemawiał w tym miejscu pięć lat temu w czasie poprzedniego jubileuszu, nie mógł tu dziś przylecieć. Wymyślił jedenaste przykazanie, które jest doświadczeniem Shoah, Holokaustu, strasznej epoki pogardy. Brzmi tak: Nie bądź obojętny.

I to chciałbym powiedzieć mojej córce, to chciałbym powiedzieć moim wnukom. Rówieśnikom mojej córki, moich wnuków, gdziekolwiek mieszkają: w Polsce, w Izraelu, w Ameryce, w Europie Zachodniej, w Europie Wschodniej. To bardzo ważne. Nie bądźcie obojętni, jeżeli widzicie kłamstwa historyczne. Nie bądźcie obojętni, kiedy widzicie, że przeszłość jest naciągana do aktualnych potrzeb polityki. Nie bądźcie obojętni, kiedy jakkolwiek mniejszość jest dyskryminowana. Istotą demokracji jest to, że większość rządzi, ale demokracja na tym polega, że prawa mniejszości muszą być chronione. Nie bądźcie obojętni, kiedy jakkolwiek władza narusza przyjęte umowy społeczne, już istniejące. Bądźcie wierni przykazaniu. Jedenaście przekazanie: Nie bądź obojętny.

Bo jeżeli będziesz, to nawet się nie obejrzycie, jak na was, na waszych potomków jakiś Auschwitz nagle spadnie z nieba. ■



Wirus ucieka

Według stanu na poniedziałek 3 lutego pandemia koronawirusa 2019-nCoV spowodowała **361 ofiar śmiertelnych** – poza jedną na Filipinach wszystkie w Chinach. W poniedziałek władze prowincji Hubei, skąd wirus zaczął się rozprzestrzeniać, poinformowały o nowych 56 zgonach i 2103 przypadkach choroby. W całych Chinach jest już 17 300 stwierdzonych przypadków (choć eksperci szacują liczbę niestwierdzonych zachorowań jedynie w Wuhan na 75 tys.) i ponad 150 za granicą; najwięcej w Japonii, Tajlandii i Singapurze, 12 w Australii, 11 w USA i 10 w Niemczech. W Polsce do poniedziałku nie stwierdzono żadnego przypadku choroby, a grupa 30 Polaków sprowadzona do kraju z Wuhan poddana została kwarantannie na oddziale zamkniętym we Wrocławiu.

Kolejne linie lotnicze, w tym Lot, zawieszają połączenia z Chinami; rośnie też liczba państw – m.in. USA, Australia, Japonia, Korea Poł., Pakistan i Włochy – które wprowadziły zakaz wjazdu dla cudzoziemców zagrożonych wirusem; Rosja zamknęła swoją granicę z Chinami, a Hongkong 10 z 13 przejść granicznych. W rzymskim szpitalu Spallanzini, gdzie przebywa dwójka chorych, wyizolowano materiał genetyczny wirusa – co rozpoczyna nową fazę walki z zagrożeniem. W wybudowanym w 10 dni nowym szpitalu Wuhan, który ruszył w poniedziałek, ma pracować 1400 lekarzy i pielęgniarek i będzie mógł przyjąć 1000 pacjentów. Władze budują też błyskawicznie drugi szpital – na 1600 pacjentów.

Chińskie giełdy, otwarte po miejscowej noworocznej przerwie, zareagowały 10-proc. spadkiem notowań. Te turbulencje przypadają na okres wyraźnego spowolnienia chińskiej gospodarki. Spadki nastąpiły na wielu światowych giełdach; rosła cena ropy naftowej i złota. Na Wall Street indeks S&P 500 osiągnął najgorszy wynik od października. Obserwatorzy są zgodni, że to początek szeregu zawirowań gospodarczych, które obejmą wiele rynków i krajów, o trudnych dziś do przewidzenia konsekwencjach. I że będą miały dużo większy rozmiar niż skala zagrożeń, w tym śmiertelnych, wynikających z rozprzestrzeniania się wirusa. Trzeba je będzie pomnożyć przez czynnik strachu.

O wirusie czytaj także na s. 44 oraz s. 58.

Loteria samolotowa

Uwaga: okazja! Można kupić na loterii **boeinga 787**, czyli samego dreamlinera, i to w luksusowej wersji specjalnej. Na tę formę pozbycia się tej supermaszyny zdecydował się prezydent Meksyku Andrés Manuel López Obrador, co ogłosił na specjalnej konferencji prasowej, pokazując publicznie, jak będzie wyglądał los. Co z kolei wywołało spore poruszenie w mediach społecznościowych (i pewnie o to chodziło). Wcześniej prezydent obiecał, że w ramach ograniczania kosztów sprawowania urzędu i zachowania kontaktu ze światem zwykłych ludzi będzie korzystał z samolotów rejsowych. Dreamlinera

nabył jego poprzednik, Felipe Calderon, za 218 mln dol. Teraz samolot został wystawiony na sprzedaż za 130–150 mln, ale nie znalazł nabywcy. Pozostała loteria, czyli popularne w Meksyku *cachito*. Jeden los ma kosztować 500 peso, czyli ok. 100 zł, co nie wydaje się ceną przesadzoną, więc warto się pospieszyć. Pałac prezydencki dorzuca do wygranej rok bezpłatnego serwisu samolotu w bazie wojskowej w Santa Lucia.



Brexit – dogrywka

Stało się. W piątek wieczorem Wielka Brytania, jako pierwsze państwo w historii, opuściła Unię Europejską. W sobotę rano rozpoczął się natomiast sprint negocjacyjny, aby do końca okresu przejściowego, czyli do 31 grudnia, podpisać umowę regulującą przyszłe relacje handlowe między Brukselą i Londynem. Potrzeba na to co najmniej dwóch lat – tyle zajęło negocjowanie umowy handlowej Unii i Korei Południowej. Premier Boris Johnson zapowiedział już jednak, że nie będzie żadnego przedłużania, czyli zostaje mu tylko 11 miesięcy.



Dziś wyjście z Unii poparłoby 40 proc. Brytyjczyków.

Oznacza to, że umowa będzie prawdopodobnie dotyczyć tylko wymiany towarowej. Usługi – 80 proc. brytyjskiego PKB – to zbyt skomplikowany temat na tak krótki czas. Johnson zapowiedział już, że w sprawie towarów chce opcji zerowej – czyli zero cel i zero kwot. Jednocześnie, jak mówi od wielu miesięcy, kołem zamachowym brytyjskiej gospodarki ma być deregulacja od innych standardów w takich dziedzinach jak prawa pracownicze czy środowiskowe. W praktyce oznacza to, że Unia musiałaby przyjmować brytyjskie towary produkowane znacznie taniej niż te na kontynencie. Bruksela oczywiście nie zgodzi się na to – domaga się „równego boiska”, czyli podobnych standardów, jeśli towary miałyby płynąć bez ograniczeń.

Brytyjczycy zaczynają tak twardo, bo liczą, że szybko dogadają się z Donaldem Trumpem. Jeśli negocjowanie umowy handlowej z Amerykanami szłoby ekspresowo – kalkuluje Londyn – Europa musiałaby pójść na ustępstwa, bo otwarcie brytyjskiego rynku na amerykańskie towary w dużym stopniu zablokowałoby go dla europejskich. Przy czym Trump obiecywał Brytyjczykom złote góry, aby ci wyszli z Unii i osłabili Europę. Teraz, gdy już wyszli, nie ma interesu w robieniu im prezentów.



Graffiti na murze w Jerozolimie.

Archipelag Palestyna

Wciąż trwają poszukiwania zwolenników zaprezentowanej w zeszłym tygodniu „Umowy stulecia”, jak o swojej propozycji zakończenia konfliktu izraelsko-palestyńskiego mówi prezydent Donald Trump. Ten tzw. plan pokojowy popiera oczywiście Ameryka i Izrael. Ale skrytykowały go już m.in. Unia Europejska, Rosja, Kanada, Brazylia, jednogłośnie odrzuciła Liga Państw Arabskich, a władze palestyńskie nawet go nie przeczytają, bo jak powiedział premier Mahmud Abbas, „Waszyngton mógłby wtedy ogłosić, że byliśmy konsultowani”.

Blisko 180-stronicowy plan napisany przez zięcia Trumpa Jareda Kushnera, który wcześniej zajmował się handlem nieruchomości, jest ziszczeniem marzeń skrajnej prawicy w Izraelu. Przewiduje co prawda powstanie państwa palestyńskiego, ale na bardzo okrojonym terytorium – z Gazą i archipelagiem wysepek na Zachodnim Brzegu, połączonych w przyszłości tunelami i oczywiście bez izraelskich osiedli – nielegalnych w świetle prawa międzynarodowego. Palestyna – ze stolicą Abu Dis, małej wiosce pod Jerozolimą – będzie zdemilitaryzowana, Izrael utrzyma kontrolę nad jej granicami i przestrzenią powietrzną. „Umowa stulecia” wygasza też prawo do powrotu dla Palestyńczyków, którzy w zamian mają dostać pokaźną sumę w inwestycjach.

Ale żeby nie mieli za łatwo, państwo dostaną dopiero wtedy, gdy według opinii USA i Izraela będą w stanie „zagwarantować wolność słowa i religii, wolne wybory, instytucje finansowe w zachodnim standardzie i niezależne sądownictwo”. Czyli nigdy. Ale w obecnej sytuacji nawet Polska nie dałaby rady.

Z Bośni do rządu

Zbigniew Ziobro zyskał w sąsiedzkiej Austrii niebanalną resortową koleżankę. W drugim koalicyjnym rządzie konserwatysty Sebastiana Kurza, tym razem tworzonym z Zielonymi, ministrem sprawiedliwości została 35-letnia imigrantka **Alma Zadić**. Pochodzi z Tuzli w Bośni i Hercegowinie, kiedy miała 9 lat i trwały ciężkie walki, z matką i bratem w konwoju ONZ przedostała się do Chorwacji i znalazła schronienie w Austrii. Uczyła się niemieckiego od zera, skończyła prawo na Uniwersytecie Wiedeńskim, gdzie obroniła doktorat, oraz na nowojorskiej Columbi. Pracowała w Międzynarodowym Trybunale Karnym dla byłej Jugosławii i prestiżowej kancelarii Freshfields Bruckhaus Deringer. Z polityką związała się w 2015 r.,



kiedy nabrzmiewał kryzys imigracyjny, w który się mocno angażowała, dwa lata później trafiła do parlamentu z ramienia ekologów; do partii Zielonych przystąpiła ledwie przed rokiem.

Kardynał wiedział, ale nie zataił

Sąd apelacyjny w Lyonie uchylił wyrok w głośnej sprawie kardynała Philippe’a Barbarina, zdaniem sądu nie działał w złej woli. W marcu 2019 r. Barbarin (69 lat) został skazany na pół roku więzienia w zawieszeniu za to, że nie poinformował policji o pedofilskich przestępstwach jednego z jego księży diecezjalnych. Chodziło o kapelana katolickiego harcerstwa, który przez 20 lat, do 1991 r., miał wykorzystać seksualnie ponad 70 chłopców, pracując w jednej z lyońskich parafii. Ksiądz (74 lata) został wydalony ze stanu duchownego w lipcu zeszłego roku i oczekuje na wyrok. Grozi mu kara do 10 lat więzienia.

Wyrok ma charakter precedensowy, bo nigdy żaden tak wysokiej rangi hierarcha rzymskokatolicki nie stanął we Francji przed sądem pod zarzutem zatajenia pedofilii. Barbarin przyznał, że pięć lat temu dowiedział się o pedofilu od jednej z jego ofiar, o czym poinformował Watykan, a księźda pozbawił funkcji. Jednak do winy się nie przyznał. Po wyroku skazującym oddał się do dyspozycji papieża Franciszka, który nie przyjął jego dymisji w oczekiwaniu na wynik apelacji. Wyznaczył jednak na miejsce Barbarina papieskiego administratora diecezji. Teraz, mimo uniewinnienia, kardynał zapowiedział, że znów zamierza prosić Franciszka o złożenie go z kościelnego urzędu. Batalia prawna w związku ze sprawą się nie kończy. Ofiary księźda pedofila zamierzają zaskarżyć wyrok uniewinniający kardynała. A w Watykanie krążą plotki, że sam Barbarin może się tu spodziewać ważnej funkcji.

Jej wybór wywołał niebywałą falę hejtu na skrajnej prawicy, bo nikt inny nie mógł się bardziej nadawać na obiekt ataków: feministka z zacięciem ekologicznym, imigrantka z muzułmańskimi korzeniami (mało ważne, że zadeklarowana ateistka), „pierwszy minister w historii, który nie urodził się na austriackiej ziemi”, osoba, która mówi o sobie, że identyfikuje się z Austrią, ale i Bośnią, a przede wszystkim z Europą. No i jeszcze ukarana grzywną 700 euro za zamieszczone na Twitterze zdjęcie studenckiego bractwa. Uznała, że pozdrowiają się po faszystowsku, ale sąd był innego zdania. Przez co okrzyknięto ją w prawicowym internecie „muzułmańską kryminalistką”. Zalew złych słów był tak wielki, że pani minister na wstępie przydzieliła dodatkową ochronę. Zadić zachowuje zadziwiający spokój i ogłosiła właśnie, że walkę prawną z mową nienawiści uznaje za jedno ze swoich najpilniejszych zadań.

Na kogo z kandydatów zagłosowałoby Polacy?

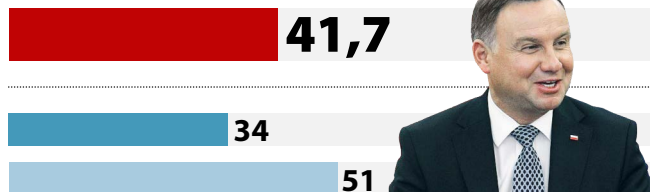
(dane w proc.)

Na kogo by Pan(i) zagłosował(a) (niezdecydowani – 8,2 proc.)

minimalne poparcie w twardym elektoracie

możliwe maksymalne poparcie ze wszystkich elektoratów

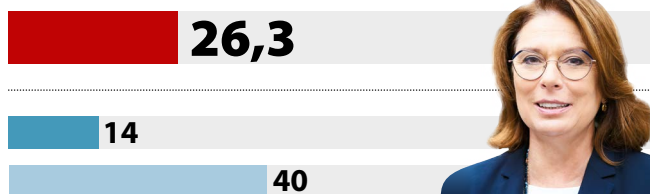
Andrzej Duda



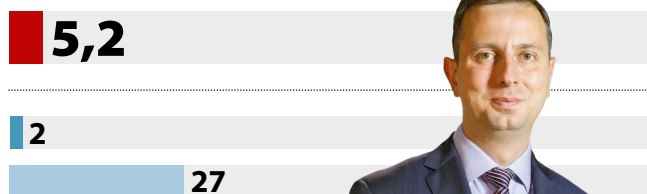
Szymon Hołownia



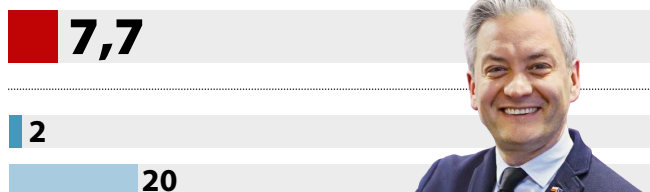
Małgorzata Kidawa-Błońska



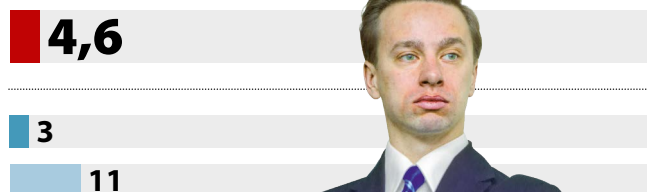
Władysław Kosiniak-Kamysz



Robert Biedroń



Krzysztof Bosak



Przepływy i odpływy

Duda może wygrać już w pierwszej turze, choć to najmniej prawdopodobny scenariusz. Kidawa-Błońska ma najwięcej do zyskania, ale i do stracenia. Głównym kandydatem na czarnego konia wyborów prezydenckich będzie natomiast Kosiniak-Kamysz.

RAFAŁ KALUKIN, MARCIN DUMA/IBRIS

Z

a nami drugi etap projektu POLITYKI oraz Instytutu Badań Rynkowych i Społecznych (IBRIS) na wybory prezydenckie. W grudniu analizowaliśmy postawy wyborców w oparciu o serię badań jakościowych. Tym razem sięgamy po narzędzia ilościowe. Nadal jednak posługując się technikami wykraczającymi poza proste sondaże poparcia. Mniej więcej takimi, jakimi posługują się w kampaniach sztaby wyborcze.

Ale na początek powróćmy do poprzedniego raportu. Krajobraz wyborczy znacząco się od tamtego czasu rozjaśnił. Poznaliśmy kandydatów Lewicy (Robert Biedroń) oraz Konfederacji (Krzysztof Bosak). Pozostali uczestnicy wyścigu wykorzystywali ten czas na działania mniej lub bardziej podporządkowane perspektywie wyborczej. Ich logikę czasem łatwiej zrozumieć w świetle opisanych przez nas badań jakościowych.

Przede wszystkim dotyczy to poczynań Andrzeja Dudy. Jego zdecydowane poparcie dla tzw. ustawy kagańcowej, co rusz wzmacniane brutalnymi atakami na sędziów,

Idziemy na wybory

Gdyby w najbliższą niedzielę odbywały się wybory na prezydenta RP, to czy wzięłby/wzięłaby Pan(i) w nich udział? (dane w proc.)
zdecydowanie tak



zaskoczyło część komentatorów. Wydawało się, że prezydent raczej będzie schodzić do centrum i łagodzić przekaz. Bo jeśli zależy mu na reelekcji, musi wyjść poza twarde elektorat PiS.

I w końcu pewnie odwiedzi krainę łagodności. Teraz jednak jest czas zaspokajania bardziej elementarnych oczekiwań. Kiedy w naszych grupach fokusowych pytaliśmy o cechy idealnego prezydenta, badani najczęściej wymieniali siłę i władczość. Pojawiły się porównania do lwa, orła bądź żubra. Okazało się również, że obecna głowa państwa nie przystaje do tego obrazka. Nawet zwolennicy podkreślali jego gładkość oraz zależność od prezesa PiS.

Co oznacza, że Duda toczy dziś batalię nie tyle z „sędziowską kastą”, co z własnym stereotypem. Ciska gromy i przeży muskuły, aby pokazać, że reprezentuje przymioty godne prezydenta. Tej kreacji zresztą sprzyjają wydarzenia na świecie: konfrontacja USA z Iranem, a zwłaszcza propagandowy atak Rosji na Polskę. Dzięki temu polski prezydent mógł wyjść z roli powiatowego komiwojażera i powrócić na główną scenę. Nawet jeśli wchodząc w ostre zware z Putinem, wpisał się w scenariusz kremlowskiej prowokacji.

Utwierdzenie wizerunku może się Dudy nie opłacić. Tym bardziej że jego rywalom brakuje analogicznych cech. Wszyscy na swój sposób odwołują się do miękkiego autorytetu. Aspirują do *soft power*, mówią o niwelowaniu podziałów i współpracy. Wyjściowa kalkulacja może i była uzasadniona, ale dziś nie bardzo wiadomo, który z kandydatów opozycji byłby w stanie przejąć inicjatywę przy podwyższonym progu konfliktu. Brakuje także w opozycyjnym gronie „silnego człowieka na trudne czasy”. Tymczasem na taką figurę popyt zawsze rośnie, kiedy pojawiają się globalne zawirowania i spada poczucie bezpieczeństwa. Równolegle rośnie wtedy autorytet aktualnych ośrodków władzy.

W nowym badaniu postawiliśmy sobie za główne cele oszacowanie potencjałów kandydatów (czyli dolnego i górnego pułapu ich wyborczych możliwości) oraz wskazanie możliwych kierunków przepływu elektoratów. Procedurę zrealizowaliśmy w dwóch etapach. Sondaż z 11–12 stycznia określił ogólną panoramę na kampanię wyborczą. Jego wyniki prezentujemy na wykresach i w dalszym omówieniu.

W międzyczasie doszło jednak do gorącego sporu pomiędzy Sądem Najwyższym i Trybunałem Konstytucyjnym o wykonanie wyroku TSUE. Toteż raz jeszcze zadaliśmy te same pytania w sondażu z 31 stycznia – aby sprawdzić, jak konflikt wpłynął na preferencje wyborców. Szczegóły podajemy pod koniec tekstu. Warto jednak pamiętać, że badanie zrealizowane w czasie podwyższonego napięcia politycznego może deformować ogólny obraz. Z tego powodu uznajemy za bardziej miarodajne wyniki z pierwszej połowy miesiąca.

Uwaga! Na razie interesuje nas wyłącznie pierwsza tura.

Ale zacznijmy od prognozowanej frekwencji. 53 proc. badanych twierdzi, że zdecydowanie zamierza wziąć udział w najbliższych wyborach. Kolejne 5 proc. – że raczej

zamierza. To całkiem sporo, choć poniżej mobilizacji z ostatnich wyborów parlamentarnych (blisko 62 proc.). No i warto pamiętać, że zazwyczaj chętniej deklarujemy chęć, niż potem głosujemy. Dla porównania: frekwencja w wyborach prezydenckich 2015 r. wyniosła w obu turach odpowiednio 49 i 55 proc.

Kogo popieramy? W standardowym sondażu preferencji wyborczych nie ma niespodzianek. Zdecydowanie prowadzi Andrzej Duda (42 proc.), a daleko za nim Małgorzata Kidawa-Błońska (26 proc.). Pozostali kandydaci pozostają na poziomie jednocyfrowym, a różnice pomiędzy nimi są niewielkie. Zwraca uwagę relatywnie niewielki margines jeszcze niezdecydowanych (8 proc.).

Trzeba jednak pamiętać, że takie badanie – nawet jeśli pełno ich w obiegu medialnym – ma ograniczoną wartość poznawczą. To jak zatrzymany w ruchu kadr. Służy nam jedynie jako punkt wyjścia do dalszej analizy. Czas więc skomplikować obraz. W dalszej kolejności poprosiliśmy badanych, aby odnieśli się do kandydatów na szerszych skalach. Jak bardzo są zdeterminowani w ich popieraniu bądź niepopieraniu? Kogo jeszcze biorą pod uwagę i jakie jest prawdopodobieństwo zmiany preferencji? Każdego badanego poprosiliśmy, aby rozdzielił 100 pkt pomiędzy kandydatów. Czyli – inaczej mówiąc – aby wskazał swojego kandydata drugiego albo nawet i trzeciego wyboru.

Tym sposobem udało nam się uzyskać wgląd w strukturę elektoratów. Możemy je podzielić na twarde, labilne oraz potencjalne. Czyli tych, którzy twierdzą, że na pewno poprą danego kandydata; mają taki zamiar, ale dają sobie jeszcze czas; biorą to pod uwagę. Przy okazji poznajemy personalne rozterki wyborców. To, między którymi kandydatami wahają się.

Najklarowniejsza wydaje się sytuacja **Andrzeja Dudy**. Prezydent wywołuje skrajne uczucia, ale stopień utwardzenia jego własnego elektoratu może budzić respekt. Blisko 34 proc. Polaków już teraz zapowiada, że bez względu na wszystko zagłosuje na Dudę. To oni stanowią fundament jego poparcia. Bazę, poniżej której raczej na pewno nie zejdzie. To przeważnie mieszkańcy wsi i małych miast, słabiej wykształceni i kiepsko zarabiający, często emeryci bądź gospodynie domowe, wierzący, oglądający TVP. Z przewagą kobiet.

Wyobraźmy sobie stojące w szeregu naczynia z piwem. Na czele masywny kufel niemal po brzegi wypełniony złotym napojem oraz warstwą piany na górze (na jedną piątą). Tak wygląda struktura elektoratu Dudy. Obok znajdzie się średniej wielkości pokal, w którym proporcje piwa i piany wynoszą pół na pół. To są wyborcy Kidawy-Błońskiej. A dalej już tylko literatki, w których trudno cokolwiek dostrzec poza pianą. Czyli elektoraty pozostałych kandydatów.

Ale jest i druga strona tej monety. Duda ma również silny elektorat negatywny. Blisko połowa wyborców wie na pewno, że na niego w pierwszej turze nie zagłosuje. Sytuacja Dudy jest paradoksalna. Teoretycznie ►

► może wygrać prezydenturę w pierwszej turze, ale i przegrać ją w drugiej.

Prawdopodobieństwo rozstrzygnięcia sprawy za jednym razem jest jednak minimalne. Owszem, maksymalny potencjał prezydenta w pierwszej turze wynosi 51 proc. Aby tak się stało, musiałby jednak wykorzystać wszystkie zasoby. Zmobilizować obecny elektorat, przekonać wszystkich niezdecydowanych, no i nikogo po drodze nie stracić.

W tym przypadku pasuje z kolei metafora mundialowych symulacji, którymi emocjonują się kibice. Otóż głowa państwa zachowuje „matematyczne szanse” na awans z pierwszego miejsca. Ale pod warunkiem, że w ostatniej kolejce strzeli siedem goli, żadnego nie straci, a w równoległym rozgrywanym meczu z udziałem bezpośrednich rywali padnie bezbramkowy remis.

Przekładając to na liczby bezwzględne, obecnie Duda może dziś liczyć na 7,4 mln głosów. Żeby rozbić bank, potrzebuje w pierwszej turze niemal 9 mln. Owo brakujące półtora miliona to mniej więcej tyle samo, ilu jest wyborców niezdecydowanych. Ale z badania wynika, że co najwyżej połowa z nich rozważa poparcie prezydenta.

Drugim ważnym rezerwuarem prezydenta może być miękki elektorat Kidawy-Błońskiej. W najlepszym razie jest w stanie odebrać kandydatce PO 380 tys. głosów. Ów chwiejny element to głównie starsi mężczyźni z dużych miast (ale nie metropolii); wierzący, ale niepraktykujący; o poglądach umiarkowanie lewicowych (raczej bliskich SLD). Duda może też liczyć na część obecnych sympatyków Hołowni (do 180 tys.) oraz Bosaka (do 100 tys.). Najbardziej odporne na urok głowy państwa są elektoraty Kosiniaka-Kamysza oraz Biedronia.

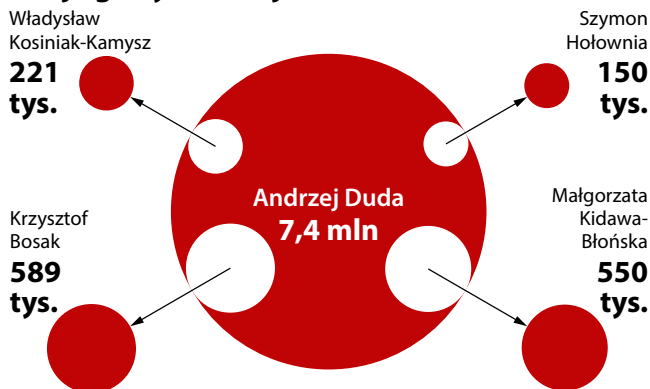
A najgorszy scenariusz dla Dudy? Ano taki, że nie tyle odbiera wyborców innym, co gubi swoich. Na rzecz kogo? Przede wszystkim Małgorzaty Kidawy-Błońskiej (550 tys. głosów) oraz Krzysztofa Bosaka (600 tys.). Co istotne, są to grupy mocno się różniące pod względem ideowej wrażliwości. Trudno więc będzie obie naraz trzymać w ryzach. Dogadzając jednym, można zrazić drugich.

Stan posiadania Dudy mogą również uszczuplić, choć w mniejszym stopniu, Hołownia oraz Kosiniak-Kamysz. Jedynym kandydatem bez takich możliwości jest Biedroń. W najgorszym dla siebie scenariuszu Duda zdobędzie więc ok. 5,8 mln głosów (czyli 33–34 proc.). To i tak o ponad pół miliona więcej niż w pierwszej turze wyborów z 2015 r. (choć procentowo ciut mniej).

Na marginesie, warto zwrócić uwagę na skalę możliwych przepływów pomiędzy obozami Dudy i Kidawy-Błońskiej. Dwustronna migracja łącznie może objąć blisko milion wyborców. Polska publicystyka przeważnie nie dostrzega siedzących okrzakiem na barykadzie, a jest ich przecież na tyle wielu, że mogą wpłynąć na wynik wyborów.

Wedle najbardziej prawdopodobnego scenariusza będziemy mieli drugą turę. A zdecydowanie największe szanse, aby się w niej znaleźć, zachowuje **Małgorzata Kidawa-Błońska**. Choć traci do Dudy aż 16 pkt proc., to jej przewaga nad resztą rywali jest jeszcze większa. Nasze badanie

Na rzecz których kandydatów może stracić swoje głosy Andrzej Duda



wprowadza jednak kilka znaków zapytania. Na razie kandydatka Platformy otrzymuje mniej więcej takie poparcie jak jej partia. Ale nie można wykluczyć, że to deklaracje wygłaszane z rozpędu. Albo wręcz na kredyt.

Bo wyborcy najwyraźniej wciąż nie wiedzą, co sądzić o Kidawie-Błońskiej. Dowodem tego monstrualne widelki jej minimalnego i potencjalnego poparcia. Przy optymalnych wiatrach może wziąć w pierwszej turze nawet 40 proc. głosów. I, kto wie, może nawet wyprzedzić Dudę.

Za to w czarnym scenariuszu nominatka PO kończy z kompromitującym jej obóz wynikiem 14 proc. Tylko tyle liczy bowiem twardy elektorat Kidawy-Błońskiej. Nieco częściej są to mężczyźni, mieszkańcy dużych miast i metropolii, a prze wagą nieźle zarabiających przedsiębiorców. Wierzą, ale nie praktykują. Wiedzę o polityce najczęściej czerpią z TVN 24.

A jaka jest konsystencja piwnej piany? 9 proc. wyborców to labilny elektorat Kidawy-Błońskiej. Najwięcej zaś – bo 17 proc. – jest elektoratu potencjalnego. Czyli tego, który rozważa, ale niczego nie deklaruje. Punkty wyjścia kandydatki PO i obecnego prezydenta są krańcowo różne. Duda nie musi specjalnie się wysilać, aby w pierwszej turze wyjść na swoje (choć już bez szans na 51 proc.). Natomiast Kidawa-Błońska, jeżeli chce uniknąć kompromitacji, powinna bez przerwy wspinać się na palce.

Dziś może liczyć na 4,6 mln głosów. Jeśli chce powalczyć o więcej, musi opuścić strefę komfortu i poszukać sposobu na wyborców Dudy. Jak już pisaliśmy, to ponad pół miliona głosów do wzięcia. Przede wszystkim chodzi o kobiety ze wsi i małych miast, w średnim wieku bądź starsze, nadal aktywne zawodowo, z dziećmi. Ale pół miliona teoretycznie można też odebrać Hołowni. A dalej – tyle samo – Kosiniakowi-Kamyszowi. Co byłoby dla tych kandydatów dewastujące. Straciliby połowę swoich elektoratów.

A dodajmy jeszcze 300 tys. zwolenników Biedronia, którzy nie wykluczają przeniesienia poparcia na Kidawę-Błońską. Pozostawiając na koniec wyborców niezdecydowanych. Mniej więcej połowa tej półtoramilionowej grupy też zgłasza możliwość zagłosowania na wicemarszałek Sejmu. Czyli tyle samo, co na Dudę. To wszystko w optymalnym scenariuszu może sprawić, że Kidawa-Błońska wykona radykalny skok w nadprzestrzeń (40 proc. poparcia, ok. 7 mln głosów). W przeciwnym razie zostanie z wychudzonym wroblem w rękę.

Problem w tym, że Platformie trudno jest panować nawet nad nastrojami własnego elektoratu. Cóż dopiero liczyć na skuteczne oddziaływanie na „obcych” wyborców? No i pamiętajmy o czarnych scenariuszach. Kandydatka Platformy nie tylko ma najwięcej do zyskania, ale i do stracenia.

Kto najbardziej jej zagraża? Jeśli nie sprawdzi się w oczach własnych wyborców, najbardziej na tym zyska Kosiniak-Kamysz (nawet 800 tys. głosów!) oraz Biedroń (640 tys.). A w dalszej kolejności Hołownia (320 tys.). Choć paradoksalnie nawet z obgryzionym do kości elektoratem Kidawa-Błońska nadal zachowuje szansę na drugą turę. Tyle że podchodziłaby do niej z poparciem trzykrotnie mniejszym od Dudy.